

crs. 12442/3/39

PION

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

Biblioteka
K 687/9/1/94

ROK III * WARSZAWA * SOBOTA — CENA 50 GR. — 28 WRZEŚNIA 1935 R. * NUMER 39 (104)

TREŚĆ: ST. SZCZUTOWSKI: O ład w demokracji * K. IRZYKOWSKI: Kruczkowski i jego źródła * ALFRED LAUTERBACH: Urbanistyka i demografia * HENRYK ELZENBERG: Etyczny charakter sztuki * WŁADYSŁAW SEBYLA: Bezsennosc * J. ROSSOWSKI: Wallenrodyzm w Katalonji *



J. PUCIATA-PAWŁOWSKA: Wystawy w I. P. S. * WINCENCY ŁOPACIŃSKI: Federacja Towarzystw Historycznych * WINCENCY LUTOSŁAWSKI: James Laver * KAROL IRZYKOWSKI: Teatr * BRONISŁAW PAWŁOWSKI, L. W., H. M.: Historia * Kronika * Listy do Redakcji.

O ŁAD W DEMOKRACJI

KULTURA I STRUKTURA

Wśród naszej inteligencji ścierają się dość ostro dwa prądy. Większość holduje leż zastrzeżeń kultowi „szarego człowieka” a wszelką jego krytykę, lub choćby tylko podkreślenie naturalnych stron słabych, skłonna jest poczytywać za obrazę majestatu ludowego. Mniejszość zaś, może nawet nie mniejszość, tylko luzem przeważnie chodzące, lecz silne, indywidualności wyznają duchowo-arystokratyczną „religię kultury” i niezbyt ufnym okiem spoglądają na jej szybką a bezładną demokratyzację.

Od czasu do czasu ścierają się więc między sobą te dwie tendencje. W ub. roku z opozycją dotkniętego środowiska spotkał się p. J. E. Skiński, wystąpiwszy na łamach *Pionu* przeciwko „najazdowi barbarzyńców” na kulturę, ściślej — na historię literatury. Mam wrażenie, że z tej „potrzeby” nie wyszedł bynajmniej zdruzgotany. Obecnie p. Wł. Studnicki postawił problemat pokrewny, z innej nieco strony i na płaszczyźnie praktycznie donioślejszej. Reakcja więc przybrała zasięg bardziej rozległy.

Trudno zaprzeczyć, iż w artykule p. St. (O mózg narodu, *Pion* Nr. 29) znalazły się ujęcia formalnie drażniące poczucie słuszności, oraz wywody rzeczowe duchowo niestrawne dla większości polskiej inteligencji. Przy ich pomocy starał się autor wykazać, że bezpośredni i szeroki dopływ „świeżej krwi” z łona ludu do „mózgu narodowego”, jakim być powinna inteligencja, zagraża obniżeniem jej poziomu umysłowego, jakoteż poziomowi kultury, którą ona tworzy. Potrzebę i konieczność tego dopływu, odnawiającego zasób energii biologicznej w warstwie inteligentnej, autor najzupełniej uznaje.

Wynika wszakże z jego argumentacji, że jeśli ów dopływ ma dawać wynik pozytywny nie tylko w sensie biologicznym, lecz także intelektualnym to nie może być masowy, bezpośredni i bezładny, lecz musi odpowiadać pewnym warunkom. Ilościowo mianowicie powinien być utrzymany we właściwym stosunku do liczebności inteligencji rdzennej; jakościowo zaś musi być poddany systematycznej uprawie cywilizacyjnej w ciągu paru pokoleń, stopniowo wspinających się z niższych na wyższe szczeble budowy społecznej. To wszystko zdaje się utrzymywać p. Studnicki o przechodzeniu ludu do inteligencji jako o zjawisku gromadnym, nie dość wyraźnie jednak to stwierdza, mimochodem zaś tylko wspomina, że inaczej rzecz się ma z jednostkami wyjątkowymi.

być stale otwarty i czynnie popierany dla talentów, które powstają wśród szarych rzesz ludu, oraz dla uzdolnień wyżej średnich, które stamtąd umiejętną selekcją wysiać się dają. Tego rodzaju dopływ wzmacnia warstwę inteligentną nie tylko biologicznie ale i umysłowo. Siecią, która ten materiał ludzki wylawia, jest szkolnictwo powszechne i średnie.

To jedno. Z drugiej wszakże strony, nie ulega wątpliwości, że nazbyt gwałtowny i bezpośredni dopływ do rdzennej warstwy inteligentnej ludowych uzdolnień średnich, a zwłaszcza niżej średnich, zagraża roztopieniu wspaniałego historycznego dorobku kultury i tradycji kulturalnej polskiej w morzu miernoty lub prostactwa. Może dać wprawdzie plus w zakresie biologicznej tężyzny, ale zarazem zaleje katedry uniwersyteckie powodzią jałowego przyczynkarstwa, rynek naukowo-wydawniczy zasypie stosami tomów piachu intelektualnego. Po przez miraż „krajowych prolet-mitów” zamerykanizuje, szczechizuje, jeśli już nie zhołszewizuje wyżyny polskiego życia kulturalnego, politycznego, społeczno-gospodarczego. Dlatego ten prąd winien być skierowany w inne łożysko. Jakże?

Tutaj wypada nieco rozwinąć osiągnięte przez ostatnią dyskusję wyniki. Lud jest wszędzie ogromnym rezerwuarem skompromowanej przez ciężkie warunki bytu energii witalnej. Żywiłowo cisząc ku „równaniu w górę”, wylania z siebie przedewszystkiem warstwy drobnomieszczańskie i mieszczańską, których głównym zadaniem jest podtrzymywać w zdrowej tężyznie materialną stronę życia społecznego. Powstaje w ten sposób silny „tułów” narodowy o szerokich barkach, wytrzymałym sercu, pojemnych płucach, sprawnych narządach trawienia. Na nim dopiero osadzony „mózg narodu”, warstwa kierownicza i kulturotwórcza, może rozwijać się i skutecznie pełnić swoje wysokie zadania.

Tą drogą szedł normalny rozwój społeczny na zachodzie Europy, choć w czasach ostatnich i tam zaszyły pewne perturbacje. W polskim natomiast życiu społecznym nie zdołaliśmy dotąd urzeczywistnić zasady „w zdrowym ciele — zdrowy duch”, choć pozytywizm swojego czasu namiętnie o to walczył. Z łona ludu polskiego tylko w dalekiej Ameryce, w straszliwej walce o byt z twardymi Anglosasami, powstała wspaniała elita drobnomieszczańska, czteromilionowa masa chłopskiej tężyzny zaprawionej w tworzeniu zamożności, zdolnej rozwinąć ją bodaj w całym naszym „starym kraju”, gdyby w nim osiadła. Cóż z tego, że pozostała ona kulturalnie jeszcze prostactwem? Wszak nie do kulturotwórcstwa doboru społecznego ją wykształcił. Lecz do tego, by naród, a zwłaszcza jego kierowniczą „górkę” społeczną zaopatrywała w dobro materialne do życia konieczne. Tam gdzie tej bezcennej warstwy brak, urzędnicy muszą mieć głodowe pensje, nauczyciele, adwokaci, literaci muszą chodzić w wyszarzanych marynarkach, a referaty, traktaty i poematy pisane być muszą nieomal naczczem.

Tak jest właśnie w naszym staropolskim kraju. „Z ziemi egipskiej, domu niewoli” wywiódł nas Bóg i Wielki Jego Sługa, ale pozostawiła nam niewola ciężkie dziedzictwo w postaci ulomnej, koszlawej, niedorozwiniętej budowy naszego społecznego organizmu. Cierpimy na zanik narządów roślinnego życia zbiorowości, o ile ich funkcji nie wypełnia surogatycznie wsadzony żywioł obcy. Dlatego wiotczeje nam muskulatura gospodarcza, jałowiej zwolna wysoko rozwinięty „mózg narodu”. A równocześnie u dołu społecznego coraz potęguje się przekrwienie, nadmiar krwi ludowej, nie

znajdując ujścia w niedość zróżniczkowanej lub pozapychanej sieci naczyń obiegowych, nie może destylować się, selekcjonować i zasilać równomiernie organów życia roślinnego, zwierzęcego i umysłowego. Napływ tej surowej, nieprzedystrylowanej krwi ludowej zwraca się przeto w kierunku najmniejszego oporu, jednostronnie uderza na zanemizowany mózg i grozi jego zamrozeniem.

DZIECI LUDU

Chłopski syn i chłopska córka, którym natura poskąpiła wyjątkowych uzdolnień umysłowych, na pewno wykażą tyle zdrowego „chłopskiego rozumu” i tyle godności, by nie pchać się gwałtem do pomnażania szeregów bezrobotnej inteligencji, jeśli tylko znajdą otworem drogi dostępnejsze, korzystniejsze osolbiście i użyteczniejsze społecznie. Miał ekspatriować się do wielkiego miasta w nową dla siebie sferę, gdzie chleba nie znajdują a społecznie stają się ciężarem, o ileż rozumnie, praktyczniej i szlachetniej osolbiście i użyteczniejsze społecznie. Miał ekspatriować się do wielkiego miasta w nową dla siebie sferę, gdzie chleba nie znajdują a społecznie stają się ciężarem, o ileż rozumnie, praktyczniej i szlachetniej osolbiście i użyteczniejsze społecznie. Miał ekspatriować się do wielkiego miasta w nową dla siebie sferę, gdzie chleba nie znajdują a społecznie stają się ciężarem, o ileż rozumnie, praktyczniej i szlachetniej osolbiście i użyteczniejsze społecznie.

To pole działalności należy więc jaknajszerszej otwierać, dostęp doń ułatwiać, uświadamiać, zachęcać, świetną choćby ostatnią książką Gąsiorowskiego przykład Polonii amerykańskiej stawiać przed oczy. Prawda, że wyjątkowo ciężkie, kryzysowe położenie gospodarcze kraju, a zwłaszcza wsi, stanowi tutaj potężną przeszkodę. Gdyby nie ów fatalny kryzys, w wielkiej mierze odcinający najbliższe drogi społecznego awansu i poprawy bytu, młodzież ludowa wiejska i miejska automatycznie zwróciłaby się głównym prądem do korzystniejszych i dostępnejszych dla niej zajęć drobnomieszczańskich. Ale też z drugiej strony właśnie jej zwrot w tym kierunku wiele może dopomóc w ogólnopolskiej walce z kryzysem.

SŁABOWITA INTELIGENCJA

Gdyby nie kryzys, to rdzenna inteligencja polska mniejby również podlegała pokusie neomalturżyńskiej, oraz chęci namiastkowania własnego przyrostu naturalnego dopływem surowej krwi z dołu społecznego. Większość naszej inteligencji jest psychicznie i biologicznie wycieńczona, społecznie zdezerjentowana i zdemoralizowana.

Świadczy o tem wyraźnie, w porównaniu z niedawną jeszcze przeszłością, dekadencja wybitniejszych uzdolnień twórczych, oraz upadek zmysłu i ambicji kierowniczej.

Ten stan rzeczy, obok doraźnej nędzy kryzysowej, przypisać należy innej, głębszej nędzy, która wynika z faktu, że „mózg narodowy” osadzony pozostaje na koszlawym i chlerlawym „tułowiu”, który ani materialnie, ani biologicznie odżywiać go nie może. Ponadto inteligencja nasza przeszła fatalną szkołę schyłkowej, skrajnie zmaterializowanej i do absurdu zliberalizowanej, powojennej hyperdemokracji. Wywarła ona na jej obliczu duchowym piętno pokory wobec „szarego człowieka”, jako potężnego masą władcy i pana, stłumiła instynkt kierowniczy na rzecz demagogicznego u jego hoku dworactwa. Dodajmy znaczne pozostałości zacnego, staroświeckiego, ale zdystansowanego przez życie demoralizowanego, nowocześniejszy nałot racjonalistyczny, oraz osłupienie naskutek upadku sejmowładztwa, a otrzymamy najogólniejszy zarys tła, z którego wylania się chaos współczesnej polskiej, inteligentnej psychiki zbiorowej. Jedyną w nim ostoją pozostaje nadal kult „szarego człowieka”, przy równoległej, daleko posuniętej, niezdolności do kierowania nim i podnoszenia go na wyższy poziom, którego ten nieszczęsny „szarak” tak bardzo potrzebuje i chce. „Kult” przeto wyraża się najpowszechniej w perwersyjnie lubieżnej literackiej analizie nędzy materialnej i moralnej szarych rzesz, albo w ich demagogicznym podżeganiu, albo wreszcie, w sporadycznej obronie szarego majestatu przed rzekomymi zniewagami.

Większość inteligencji polskiej jest więc psychicznie, biologicznie, materialnie i społecznie osłabiona. W tym stanie rzeczy stosunkowo znaczny dopływ surowej choćby, lecz świeżej krwi ludowej, który już otrzymała, może być w zasadzie korzystny, a skłonność do poszukiwania oparcia w ludzie jest zrozumiała. Niestety jednak oparcie to nie może być doraźne, przeciwnie doraźnie daje wyniki raczej ujemne, dodatnie zaś mogą się ujawnić dopiero w następstwie długotrwałej asymilacji. Dlatego dopływ ten nie powinien doraźnie przekraczać pewnej miary, zwłaszcza zaś nie powinien trwać zbyt długo w tej żywiołowo chaotycznej postaci, w jakiej odbywa się dotąd. Musi być uregulowany i przekształcony w dobor bardziej intelektualny niż ekonomiczny, którym przeważnie był dotąd. Gospodaruje bowiem rabunkowo materialem ludzkim, wysysa z łona ludu zbyt wielkie ilości surowej energii życiowej, odwraca ją od własnych dla niej, a tak bardzo społecznie cennych zadań, zwraca natomiast ku zadaniom, których należyście wypełniać ona nie może. Wprowadzając zbyt gromadnie i bez wyboru element ludowy na niezdrowe dlań wyżyny społeczne, pauperyzuje go, wygładza i marnuje, wraz z inteligencją rdzenną. Naogół zaś wzmaga tylko doraźną anemię „narodowego mózgu”.

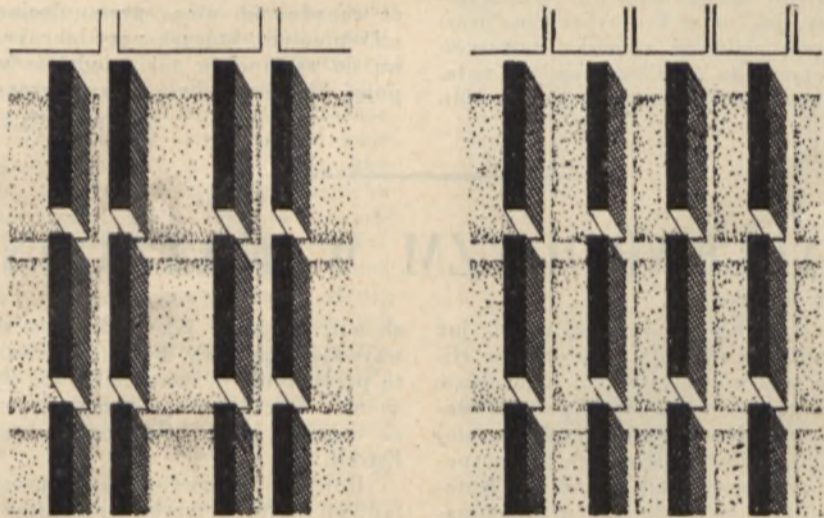
PLANOWE UZDROWIENIE

Odrodzenie polskiej inteligencji pozostaje w najściślejszym związku z prawidłowym rozwojem polskiej budowy społecznej. Ten proces nie może odbywać się zwiolowo. Lecz musi być przeprowadzany planowo. Państwo Polskie dokonało w tym zakresie poważnego wysiłku organizacyjnego za pomocą reformy szkolnej. Stosunkowo wysoko podnosi ona szkolnictwo powszechne; zmniejsza przedział i ułatwia przejście od niego do szkoły średniej; gimnazjum

URBANISTYKA I DEMOGRAFJA

Zagadnienia urbanistyki coraz silniej zębiają się o kwestie społeczne i ustrojowe. Literatura tego przedmiotu rośnie w ostatnich czasach, obejmując coraz większe kręgi. U nas było doniedawna na tem polu cicho i martwo, gdyż oprócz dorywczych artykułów i przyczynkowych opracowań, nie mieliśmy żadnej publikacji syntetycznej. Ciszę tę przerwała w roku ubiegłym znakomita praca prof. Tolwińskiego *Urbanistyka*, w której autor wychodził głównie z założeń przestrzenno-architektonicznego kształtowania miast, rozpatrywanego na tle liczyh i znakomicie dobranych przykładów historycznych. Natomiast praca inż. arch. Romana Felińskiego¹ rozpatruje zagadnienie pod kątem racjonalnej organizacji osiedleńczej, traktując problemy estetyczno-urbanistyczne raczej jako wynik zasad rozsiedlenia ludności, a nie jako rezultat założeń formalnych.

opracowała plany na ludność trzymilionową, Łódź na 1½ miliona, Poznań na 800 tysięcy, Katowice na 450 tysięcy, w czym przejawia się operowanie kategoriami automatycznego wzrostu miast w okresie *prosperity* i anarchicznej gospodarki kapitalizmu. W przeciwieństwie do miast sporządzających plany na wyrost, większość miast w ogóle planów regulacyjnych nie posiada. Na ogólną ilość 328 miast (ponad 5.000 mieszkańców) w Polsce, tylko 58 posiada plany zabudowania, według których mogą kształtować celowo swój rozwój. Jeżeli się zważy, że nawet w miastach posiadających plany regulacyjne nie zawsze zabudowa jest racjonalna, a odstępstwa, zmiany i wykoszlawienia bardzo częste (Gdynia), to można sobie z łatwością wyobrazić, a jeszcze łatwiej stwierdzić na każdym kroku, jaki chaos panuje w zabudowie kraju. Przyrost ludności w Polsce w ostatnich la-



Rozluźnienie zabudowania miast. Schematy bloków budowlanych

Zagadnienie przyszłości państwa i jego wszechstronnego rozwoju łączy się z potrzebą zapewnienia wzrastającej ludności miejsc życia i pracy. Sposób racjonalnego rozsiedlenia ludności i urbanistycznego ujęcia miast, wsi oraz całych regionów przyczynić się może do dodatniego rozstrzygnięcia spraw pracy i bezrobocia. Spółgowany przyrost ludności wymaga świadomego ujęcia zagadnienia osiedleńczego. Formy dotychczasowe, polegające na automatycznym rozwoju miast i wsi, nie odpowiadają już życiowym potrzebom epoki dzisiejszej, a w przyszłości mogą wywołać groźne dla bytu narodu warunki.

Główną przyczyną międzynarodowych tarć politycznych jest nierównomierne rozmieszczenie ludności w świecie, co stwarza biologiczną potrzebę szukania nowych terenów. Sprawa ta nie daje się obecnie uregulować w skali światowej, lecz może być rozwiązywana przynajmniej w granicach poszczególnych państw.

Od stu lat miasta biorą na siebie decydujący udział w rozdziale zaludnienia i są jaskrawym przykładem automatycznego wzrostu skupisk ludzkich. Zdawać się może, że rozwój miasta jest wynikiem normalnych i zdrowych warunków, tymczasem wzrost nie jest wcale synonimem zdrowia, często przeciwnie, może być wywołany stanem chorobowym. Technika i maszynizm spowodowały gigantyczny wzrost miast kosztem wsi, ścigający olbrzymie rzesze do centrów przemysłowych i administracyjnych, tak, że obecnie na czterech Anglików trzech mieszka w mieście, na trzech Niemców jeden tylko żyje na roli, a w Ameryce, pomimo wielkich pustych obszarów, połowa zaludnienia przypada na miasta. Na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych A. P. wielkość miast przekroczyła rzeczywiste potrzeby. Miljardy wydane na budowę mieszkań nie rozwiązały kwestji bezrobocia. Bardzo wydatny przyrost zaludnienia w Polsce pociąga za sobą tak olbrzymie konsekwencje natury społecznej, państwowej, ekonomicznej i kulturalnej, że niepodobna pozostawić spraw osiedleńczyh automatycznemu rozwojowi, który niechybnie prowadzić musi do ciężkich powikłań. Tymczasem miasta polskie, zasugerowane potęgą liczb, przygotowują plany na dwu- lub trzykrotny wzrost. Tak naprz. Warszawa

W latach dwunastu wyniósł 5.800.000, z tego 2 miliony przypada na miasta. Zatem niemal 6 milionów ludności zostało wciśnięte w przestarzałe, nieodpowiednie, społecznie i higienicznie szkodliwe formy miast i wsi, gdyż z małymi wyjątkami trwa nadal dzika, chaotyczna polityka terenowa i parcelacyjna oraz indywidualistyczne wybryki, powodujące, że Polska jest najgorzej zabudowanym krajem środkowej Europy.

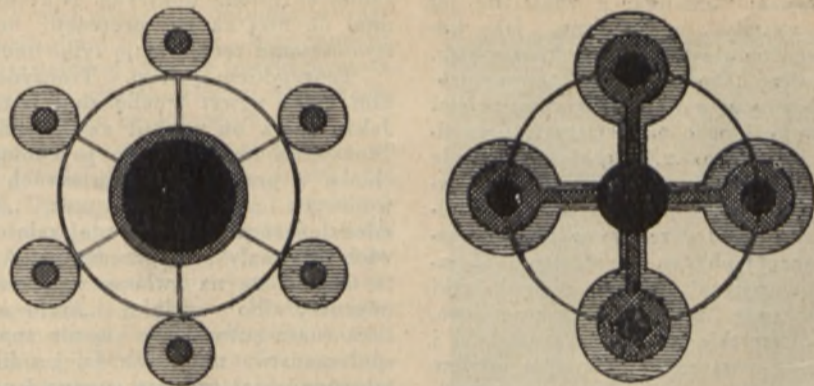
Według danych statystycznych ludność w Polsce wynosić będzie za lat 30 około 53 milionów, czyli o 20 milionów więcej. Gdzie i jak ludność tę rozmieścić z pożytkiem dla państwa? Gdyby miasta wzrastały automatycznie w tempie dzisiejszym, ludność miast polskich wzrosłaby w ciągu lat 30 z 8.600.000 do 16.700.000, co powodowałoby konieczność przygotowania 53,250 ha terenów miejskich i wybudowania milionów mieszkań. Gole cyfry dowodzą, że drogą dotychczasowego automatyzmu sprawy te nie dadzą się pomyślnie rozwiązać. Trzeba zatem zorganizować planową gospodarkę osiedleńczą, która by najracjonalniej rozdzieliła przyrost ludności i ułatwiła jej utrzymanie w ramach celowo zabudowanych miast, wsi i całych regionów. Jednak kryzys wielkich miast, miast-polipów, a nawet kryzys urbanizacji w ogóle, Polsce jeszcze nie grozi. Sądję, że autor wymienionej pracy zbyt zapatrzony jest w ujemne przykłady zachodnie. Warszawa posiada 1.200.000 mieszkańców, a w stosunku do ludności i obszaru państwa, może bez szkody wzrastać do 2 milionów, gdyż przy tej liczbie warunki terenowe, komunikacyjne, inwestycyjne i budowlane nie nasuwają większych trudności. Wielkie miasta są wprawdzie nieekonomiczne, lecz są koniecznością dla wytworzenia wyższych form kultury, w szczególności dzisiejszej, bardziej ilościowej niż jakościowej, zależnej od mas i na nich opartej. A Polsce brak właśnie kultury miejskiej.

Jeżeli w Niemczech i Italji istnieje obecnie front *anty-miejski* i *pro-wiejski*, to jest on związany z nadzwyczaj gęstą siecią miast i miasteczek, gdy tymczasem w Polsce mamy zaledwie 27% ludności miejskiej, przy jednoczesnym przeludnieniu wsi.

Wprawdzie wielkość miast fascynuje dzisiaj już tylko ludzi naiwnych, lecz jeżeli forma miast dzisiejszych jest w znacznej mierze przeżytkiem, to w Polsce miasta odznaczają się nadto niedorozwojem, a co najmniej takim samym przeżytkiem jest forma polskiej wsi. W Niemczech i w Ameryce miasta wytworzyły miliony bezrobotnych, tracąc siłę atrakcyjną i wypychając ludzi zpowrotem na wieś. Nie jest to jednak objaw powszechny. W Polsce, wobec nędznego stanu wsi i miasteczka, właściwie tylko wielkie miasta podtrzymują i rozwijają kulturę. Dezurbanizacja miast możliwa jest w tych krajach, gdzie nastąpiła urbanizacja wsi, gdzie wieś ma inwestycje oraz bliską i łatwą łączność z miastem. Autor ciekawej pracy chciałby uniknąć w Polsce warunków spowodowanych przeinwestowaniem przemysłem krajów zachodnich. Sądję, że te obawy są przedczesne, gdyż przy wzroście ogólnego standardu życia w Polsce, przemysł nasz okaże się raczej zbyt mały, niż zbyt wielki. Przykład niemieckiej intensywnej rozbudowy miast nie jest dla nas miarodajny. W Niemczech nastąpił przerost ilości mieszkań w stosunku do miejsc pracy. Drogie nowoczesne mieszkania są puste, gdyż z wielu miast i okęgów trzeba odprowadzać miliony bezrobotnych na wieś. Do tych warunków w Polsce jeszcze bardzo daleko, a przyrost mieszkań w miastach nie pokrywa nadal zapotrzebowania. Nie zmienia to jednak zasadniczej tezy autora, że ilość i rodzaj miejsc pracy będzie musiała urbanistyka przyjąć jako zasadniczą normę planów zabudowania miast i regionów. Jeżeli w jakimś mieście czy osiedlu nie będzie nowych miejsc pracy, to odpada podstawa rozwoju danego miasta. Z tem można się zgodzić bez zastrzeżeń. Lecz czy istnieją jakieś niezawodne kryteria, stwierdzające, że dane miasto będzie lub nie będzie miało miejsc pracy? Warunki pracy zależne są przecież od najróżnorodniejszych czynników społecznych, politycznych i technicznych. Tak naprz. zmiana siły napędowej motorów zmienić może zasadniczo dzisiejsze miejsca pracy oparte na węglu. Przemysł pracujący produktywnie w zagłębiach węglowych będzie może produktywniej pracował nad oceanami, jeżeli uda się wyzyskać przypływy i odpływy, lub też w krajach tropikalnych, jeżeli uda się zaprząć słońce do pracy. Autor twierdzi, że ludność miast nie powinna wzrastać ponad sumę miejsc pracy. Słusznie, tylko, że miejsca pracy nie mogą być liczbowo na dłuższy okres usta-

miast nie wytrzyma. Natomiast słusznem jest żądanie, aby rozważyć krytycznie i ustalić politykę rozwoju wielu miast, gdyż nie ulega wątpliwości, że ogromna ilość nędznych małych miasteczek i miast polskich jest w dzisiejszych swych formach rażącym ekonomicznym balastem, urbanistycznym straszidłem i śmietnikiem.

Wychodząc z założeń ekonomicznych, a głównie z przesłanki, że wielkie miasta są kosztowne pod względem budowlanym, inwestycyjnym, drogowym i t. d., autor żąda w konsekwencji ustawowego ograniczenia miast do pół miliona mieszkańców, co wydaje się przedczesne, skoro zaledwie dwa miasta polskie przekroczyły tę liczbę, a innym jeszcze do niej daleko. Natomiast hasło „frontem do małych miast“, zważywszy ich okropny stan zaniedbania, jest słusznem dla większości małych miast Polski. Polityka taka byłaby niezmiernie pożądana, tem więcej, że nie wyłączałaby powstawania obok siebie grupy jednostek związanych w całość jednego wielkomięjskiego organizmu. Przekonywające jest też żądanie, aby, zamiast kosztownego i wątpliwego uzdrawiania wielu starych miast, tworzyć nowe organizmy osiedleńcze, wyrosłe z kalkulacji gospodarczej, politycznej i społecznej. Wobec potrzeby lokowania nowych milionów ludności, powinien być ustalony schemat rozwoju starych jak i nowych miast oraz wsi w całym kraju. Schemat taki można wypracować na zasadzie wszechstronnej analizy warunków przyrodzonych i gospodarczych. We wszystkich ważniejszych dziedzinach można w przybliżeniu zdecydować o przydatności miasta i jego roli w gospodarstwie i politycznym rozwoju państwa. To samo dotyczy całych regionów przemysłowych, regionów wybrzeża morskiego a nawet regionów miejscowości kuracyjnych. Równocześnie z planowym rozwojem miast musi iść w parze wydzwignięcie wsi na wyższy stopień kulturalny i gospodarczy, co pociągnie za sobą konieczność intensywnej budowy milionów mieszkań. W ostatnim dziesięcioleciu wzniesiono na wsi 707.000 mieszkań, przeważnie w sposób anachroniczny, nie zmieniający odwiecznych zaniedbań i przestarzałej formy wsi polskiej. Należy sobie zdać sprawę, że problem ruralny jest u nas równie ważny jak problem urbanistyczny. Wsie, miasta i regiony muszą być przygotowane planowo pod kątem zagadnienia pracy i osiedlenia. Reformy wymaga również dotychczasowy malomiasteczkowy szalony naszych zdrowisk, zabudowanych chaotycznie, nieekonomicznie i szpetnie.



Przyszły decentralistyczny schemat rozwoju miasta z dzielnicami-satelitami

lone, a przyczyn zmiany konjunktur nie można zgóry przewidzieć ani określić. Autor przyjmuje liczbę 8 milionów ludności miejskiej w Polsce jako normę, uważając, że już teraz norma ta jest o jeden milion przekroczone, czego dowodem jest bezrobocie. Jeżeli jednak bezrobocie w miastach będzie się zwiększało, to norma ta jest zbyt niska. Nie wiem też dlaczego ludność miejska ma wynosić w Polsce tylko 24% a nie 30% lub więcej. Są to wyliczenia nie uwzględniające możliwości natury technicznej, politycznej i społecznej dziś nieprzewidywanych, a mogących spowodować radykalne zmiany stosunków ekonomicznych i miejsc pracy.

Panująca obecnie i rozwijająca się samowystarczalność ekonomiczna może prowadzić ku pewnemu wyrównaniu międzynarodowemu. Jeżeli dziś w Niemczech 65% ludności mieszka w miastach, można przypuszczać, że dezurbanizacja Niemiec zmniejszy tę liczbę do 50%, natomiast przemysłowienie i urbanizacja Polski da zatrudnienie 40% ludności w miastach, pozostawiając na wsi zaledwie 73% tylko 60% ludności. Postulat zatem potrzeby zmniejszenia przyrostu miast w Polsce jest co najmniej wątpliwy, a polityka osiedleńcza oparta na tej zasadzie mogłaby okazać się równie niedostosowaną do realnego życia, jak dzisiejszy automatyczno-anarchiczny wzrost.

Natomiast całkowicie zgodzić się trzeba z tezą, że wielkość i jakość miast polskich wymaga radykalnej reformy.

Według obliczeń autora w ciągu lat 30, przy obecnym przyroście ludności, zużytkujemy w miastach znacznie więcej terenów niż wszystkie wieki poprzednie. Zapewne. Lecz nie można twierdzić, że ziemi zabraknie, ani, że ekonomja takiego wzrostu

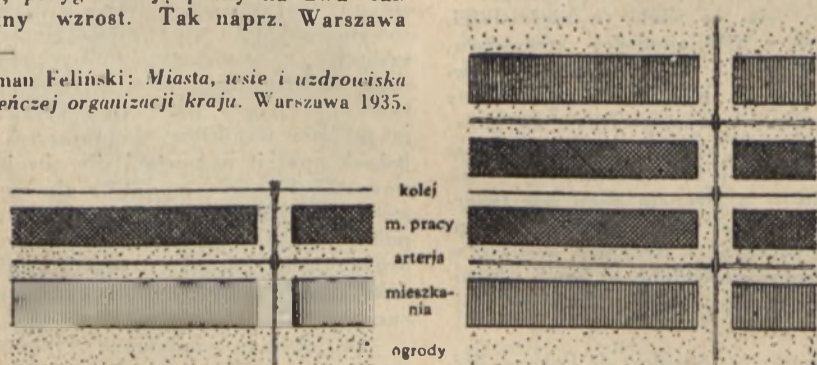
Rozumie się, że sama urbanistyka nie może rozwiązywać zagadnień gospodarczych ani stwarzać miejsc pracy, może natomiast współdziałać w organizacji życia narodu, ujmując zagadnienie osiedleńcze w ramy racjonalnych planów, oraz normować automatyczny przerost lub niedorozwój osiedli. Pozostaje tylko pytanie, czy nieodzowne zmiany wypracowane teoretycznie dadzą się zrealizować bez daleko idących zmian ustrojowych, t. j. bez uprawnienia państwa do rozporządzania wszelkimi terenami. Jednak już w obecnych warunkach działać można dużo, a plan niedoskonały lepszy jest od żadnego, gdyż bądź co bądź zabezpiecza od chaosu. Komunikacja, zmniejszając odległości, zmniejsza też teren, a gęstość zaludnienia sprawia, że teren musi być racjonalnie wyzyskany, gdyż na dowolność nie ma już miejsca. Stąd planowość nie może ograniczyć się tylko do miast, musi objąć cały kraj, traktowany jako jedność gospodarczo-polityczną wraz ze sposobem rozsiedlenia i zabudowania, co również dla architektury i plastycznego wyrazu kraju ma bardzo doniosłe znaczenie.

ALFRED LAUTERBACH



SZANUJESZ ZDROWIE, CZAS I PIENIĄDZE
PODRÓZUJĄC, WYSYLAJĄC LISTY
I TOWARY
SAMOLOTAMI!!!

¹ Roman Feliński: *Miasta, wieś i uzdrowiska w osiedleńczej organizacji kraju*. Warszawa 1935.



Schematy miast pasmowych

WYSTAWY W I.P.S.

Zanim zorganizowana zostanie wielka wystawa wszechstronnie odbijająca w plastyce postać Marszałka i Jego czyny, ukazano nam obecnie cykl drzeworytów Stanisława Ostoi-Chrostowskiego i rysunków Zdzisława Czermańskiego. Część tych prac powstała jeszcze za życia Marszałka, a co więcej zyskała nawet Jego uznanie, inne są już przejawem holdu złożonego pamięci Wielkiego Wodza, wiążą się z uroczystościami żałobnymi i z budową kopca na Sowińcu.

Zapełniła się wielka sala I. P. S. drzeworytami Chrostowskiego: ukazał ten artysta znany już uprzednio cykl ilustracji i winjet do Księgi Święta Kawalerji w Krakowie, tej jedynej w swym rodzaju Księgi, bo wykonanej w jednym jedynym egzemplarzu dla Marszałka.

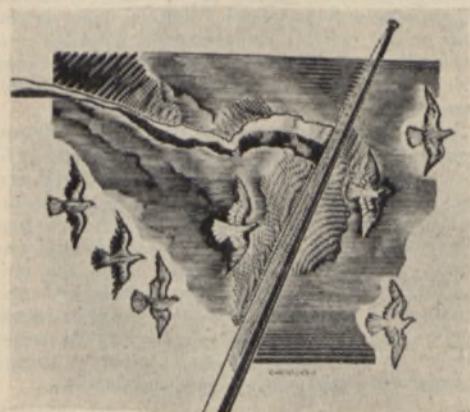
Następny zespół drzeworytów przeznaczony jest dla ilustracji książki M. B. Lepeckiego: *Józef Piłsudski na Syberji*. Oto żegna Zesłańca wizja góry Trzykrzyżskiej w Wilnie, towarzyszy Mu biel śniegu, przecięta jedynie czarną wstęgą pochodu wijącą się w bezkresną dal, oraz przerwana ciemną plamką postaci jednego z tych, którzy padli w drodze, przerażają kruki krążące opodal i czyhające na swą zdobycz, mija Go lub wiezie kibitka w pędzie, ściga echo tragicznych wydarzeń w Rosji po zamachu na cara Aleksandra III-go, czekają nań pełne grozy przeżycia, jak hunt w więzieniu w Irkucku, nieznaną i obcą ziemią. — Obok tych większych kompozycji cały szereg drobniejszych zdolników przeznaczonych na marginesy książki, przerywników—drobnych pieścidełek techniki, wirtuozostwa kreski drzeworytniczej, a zarazem subtelnych wyczuć literackich treści. Oto plonące serce, przeznaczone na stronę, w której mowa o gorącej miłości pani Kadenacowej do Marszałka, oto przeźroczyste, jakby szklane drzwi, o które łopocą, chcąc się przedostać, białe skrzydła listów, gdy mowa o nieustępliwości cenzury, postać wróżki z ręką wyciągniętą po ważką przepowiednię: „*ca-riom budiesz*“.

Trzeba tu podkreślić, że Chrostowski posiada jedną z tych do niedawna u nas bardzo rzadkich wartości, a mianowicie: drzeworyty jego są pomyślane i skomponowane łącznie z książką, technika jego harmonizuje doskonale z charakterem czcionki drukarskiej, ze składem strony.

Próbuje artysta w obrębie swej nieco twardej, linearnej techniki wprowadzić nowe uświelenia idące w kierunku zmiękczenia form, bardziej malarskiego traktowania. Doskonały rezultat tych dążeń znajdujemy w *Kibitce* (jednym z najciekawszych pod względem ujęcia formalnego drzeworytów tej grupy).

Cykl następny objęty jest tytułem: „*Kopiec Józefa Piłsudskiego w Krakowie*“. Lecą gołębie z Krakowa do Belwederu, by zanieść wieść Marszałkowi, że pod kopiec Jego chwaly położono kamień węgielny (w dn. 6.8. 34), białą się białe kształty skrzydeł na ciemnym tle chmur, czernią — na jasnym niebie, przecina kompozycję przekątnia drzewca proporca, faluje na wietrze materja bandery. Uderza tu bogactwo faktury drzeworytniczej. Obok radosnego *Wzlotu gołębi* druga *Pamiętka*: tragiczny i wzniosły moment z ostatniej defilady. Samotna trumna na lawecie armatniej, a nad nią rozpięte potężne skrzydła orla wylaniającego się z przemglonego tła: znowu dowód opanowania przez Chrostowskiego techniki rytowniczej, umiejętności wydobycia najsłabszych jej odcieni.

Obok tych prac w formacie kart pocztowych, bitych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, *Pamiętka Budowy Kopca*. Czarna sylwetka profilu Marszałka, ujęta w barokową, giętką i bogatą winjetę. Czerni i szarości z wielkim smakiem została urozmaicona tonem niebieskim, rozbielonym. Imponujący nakład, do tej chwili 55 tysięcy egzemplarzy bitych z oryginalnego klocka, to eksperyment udatny trwałości deski bukszpanowej i dostosowania kreski odpowiednio głębokiej, by nie uległa starciu. — Piękny jest również w swej klasycznej prostocie „*Dowód złożenia ziemi*“, w którym



ST. CHROSTOWSKI

Wzlot gołębi



ZDZISŁAW CZERMAŃSKI

W Krakowie 1934.

czerni została podkreślona umiejętnie dobraną w walorze czerwienią.

Jest niewątpliwie zasługą komitetu budowy kopca pomyślenie, aby tysiące osób opuszczających Sowińiec unieść ze sobą mogły pamiętki pobytu, stojące na wysokim poziomie artystycznym, szerzące kulturę estetyczną. Obok omawianych cyklów, wystawił jeszcze Chrostowski szereg prac pojedynczych (np. *Exlibris* użytkowy Marszałka) i t. p. Pod względem formalnym nowe serje drzeworytów Chrostowskiego wykazują pewną wspólność założeń z grafiką rosyjską



ST. CHROSTOWSKI

Kibitka

(Krawczenko), mozołną pracą uwieńczoną precyzją wykonania. Przebija wszędzie znakomite opanowanie narzędzia, przewyżczenie materiału w celu osiągnięcia pożądanej kompozycji (ciekawe jest np. wprowadzenie ciemnej plamy, przez którą idą jasne formy).

Czermański, którego doskonale, charakterystyczne wizerunki Marszałka żywo stoją w pamięci, wystawił szereg rysunków p. t. *Józef Piłsudski 1914 — 1935*. Mają one duży urok bezpośredniości (np. *W Alejach Ujazdowskich*), czasem nieledwie dokumentu chwili (np. *W Krakowie 1934*). Przebija w tych pracach zdolność podchwycenia zwięzłości oblicza, które zwykle ujmowane jest ze zbyt wielkim podkreśleniem typowo charakterystycznych rysów. Udało się Czermańskiemu wydobyc uśmiech i pogodę na twarzy Marszałka, która nierzadko na niej gościła pod pozorami surowej zadumy (*Pasjans, Laurka*).

Obok tego wykonał artysta 12 prac objętych nazwą *Józef Piłsudski na Syberji*, które mają zdobić książkę Lepeckiego p. t. *Józef Piłsudski w walce z caratem*. Na nielicznych tylko ilustracjach występuje sam Bohater: smukłej Jego postaci towarzyszą dwaj zabawni żandarmi w „*Zesłaniu*“. On jeden czuwa, gdy wszyscy na etapie śpią, i myśli za wszystkich; uczy polskiej mowy pisanej w Tunce...

Zresztą chodziło artyście o wydobycie nastroju tamtych odległych stron, monotonji

długiej ulicy wioski i miasta rosyjskiego, pustki szarej śnieżnej dali, smutku zgubionych wśród niej mizernych zabudowań etapu: beznadziejności murów więziennych; czasem odezwało się zacięcie karykaturzysty w podkreśleniu charakterystycznych rysów tamtejszego chłopca czy urzędnika.

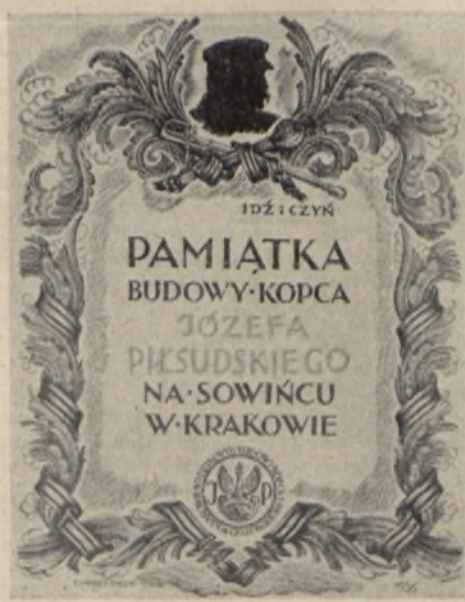
Tyle co do treści. Mimo osiągnięcia uczuciowego nastroju — forma budzi zastrzeżenia. Operując ołówkiem, piórkiem i pastelem, artysta zanadto przeciera i gubi formę, ślizga się po powierzchni, kreska jego, mająca swą tężyzną stanowić kontrast z rozartą plamą, jak to czynił we Francji sławny Pascin, a u nas Grus, podkreślać kształt formy i dawać jej wyraz, straciła swą dawną moc, zacięcie i temperament, wyczuwa się jakies skrępowanie (czyżby tematem?), utratę śmiałości ręki.

Może przypisać to należy brakowi kontaktu z obserwowaną rzeczywistością, konieczności oparcia się na fantazji.

*

Leokadja Bielska zaczęła wystawiać w roku 1930 łącznie z grupą „*Szkola Warszawska*“, wkrótce jednak, uświadomiwszy sobie brak wspólnych założeń malarskich z tą grupą artystów, wystąpiła z niej i odtąd już wystawia samodzielnie.

Największą pozycją nietylko w sensie li-czebnym pokazu zbiorowego prac Bielskiej



ST. CHROSTOWSKI Pamiętka Budowy Kopca

są portrety i studja portretowe. Prócz znanych, jak np. pełnego wyrazu Adama Skwarczyńskiego, szereg nowych. Z tonów przyłumionych, rozświetlonych barw, roztopiających się w nich bryl tworzy artystka podobizny ludzi pełne charakteru. Niepretensjonalnie szczerze wybiera pozy dla swych modeli, nie o twarz jej jedynie chodzi, lecz o całość postaci, o ręce, które często gubią swój kształt w plamie tonu, posiadają jednak wiele ekspresji.

Nie są portrety Bielskiej w potocznym znaczeniu ładne, nie upiększa ona swego modelu, trudno jej a bodaj że wręcz niepodobna nakłonić się do „*reprezentacyjności*“. Z zamglonej harmonji barw i kształtów wydobyla artystka czasem mocniejsze akcenty, podkreślenia ekspresyjności rysów, koloru lub światła. Można zauważyć, że Bielska zwraca obecnie większą uwagę na kompozycję portretu, wprowadza też urozmaicenia fakturowe, korzystnie wpływające na całość obrazu (np. *Autoportret*), tony nabierają większej intensywności, wzrasta natężenie światła (np. studjum portretowe *Lieberta* lepsze nawet niż portret). Próbuje też przełamać swój dotychczasowy sposób malowania, dając w studjach głów dekoracyjne zestawienia jasnych czystych barw, pozabawionych jej właściwego jednolitego tonu barwnego (różowe jasne tło, zielone jasne cienie pod oczami, zielony krawat). Przejaśnienie kolorytu wykazuje również temperowa kompozycja p. t. *Kawiarnia*, lepsza od obrazu o tym samym temacie, wykonanym olejnem.

Obok portretów wystawiła Bielska ładnie zharmonizowane krajobrazy z Lublina i o jasnym lekkim kolorze z Warszawy, oraz kompozycje na temat wiersza Stefana Flukowskiego.

Z temi ostatnimi jest sprawa gorsza, pominać ich milczeniem nie można, gdyż artystka przywiązuje do nich dużą wagę. Surrealistycznie ujęte profile, oczy, usta, tak jak i abstrakcyjnie zestawione kolory form przeciętych gzygakiem linii, niech pozostaną lepiej w dziedzinie tylko eksperymentów, nie dlatego żeby „*kierunki te straciły na aktualności*“, lecz dlatego, że nie odpowiadają one rodzajowi talentu Bielskiej, który niewątpliwie posiada ona w dużym stopniu.

W porównaniu z subtelnym kolorytem Bielskiej, Kazimierz Libin razi brutalnością czerwono-brunatnego sosu. Mocny rzekomo realizm jego sztuki opiera się na przypadkowo dobranym modelu o odrażającej fizjonomji otyłego pijaka, którego artysta od-twarza z luhością kilkakrotnie, z niewielkimi tylko zmianami.



LEOKADJA BIELSKA

Autoportret

Wogóle wystawianie studjów portretowych jednej i tej samej postaci, niewykazujących ciekawych doświadczeń artystycznych, jest chybione; sztucznie powiększa liczbę pozycji katalogu, artyście zaś nie przynosi korzyści, gdyż widza nudzi. *Studjum do kompozycji*, wyobrazające niesmacznie tęgą kobietę, razi niejednolitością stosunku do bryły (głowa potraktowana została płasko, korpus zaś i ręce aż nadto plastycznie).

Długa serja kredkowych fragmentów z Rivierzy nuży jednostajnością ciemnego brunatno-szarego koloru bez promienia słońca. Poprawnie spokojny i błady jest cykl olejnych obrazków z Prowencji. — Uderza wszędzie brak kompozycji, którego nie można wytłumaczyć oznaczeniem „*fragment*“ lub „*studjum*“.

W małej salce Józef Tom rozsnuł swe romantyczne przeżycia na temat Miast i Miasteczek Polskich. W autolitiografiach roz-tacza piękno umiejętnie i nieraz niebanalnie dobranych fragmentów architektonicznych. Gorsze są natomiast akwarele o jaskrawo brudnych tonach. Prócz tych wrażeniowo ujętych tematów przypomniał Tom o swem miejscu, jakie zajmuje w grafice użytkowej. Pokazał szereg projektów znaczków pocztowych, opakowań do papierosów Polskiego Monopola Tytoniowego i t. p.

J. PUCIATA-PAWŁOWSKA

